

Alfred Slonka

Sylwester na nartach

— Nie! — rzekłem tonem niecierpliwym.

— Nie nudź. Powtarzam raz jeszcze — nie. Nic z tego nie będzie. Pozbawiam was przyjemności oglądania mojej osoby, której i tak nikt nie pragnie oglądać. Znam się na waszych Sylwestrach. Nie poto jednak przyje-



Bardzo miły „bagaż“

chałem w góry, ażeby dusić się w ciasnej sali dancingowej, mieć pełne usta kurzu, a uszy hałasu jazbandów i szwargotu mniejszości, tłoczyć się na parkiecie lub też podziwiać opasłe żydówki, podrygujące w malpich tańcach. — Brr — wstręt mnie bierze. Na to mnie nie nabierzecie.

— Skończ wreszcie to gadanie, ty zrędo.

— Nie o takim Sylwestrze myślę.

— Dancingi sam będziesz chciał obejrzeć — nie zaprzeczaj — wpadniesz choć na kilka chwil — wiem, że tego nie lubisz, jak i ja także, ale nie wytrzymasz. Twoja żyłka zawodowa szukania tematów, podpatrywania scen i t. d. i t. d., nie pozwoli ci ominąć tak szalonej okazji, jaką dać mogą dancingi zakopiańskie w noc sylwestrową.

— Takiego Sylwestra — nie proponuję ci jednak.

— Urządzam coś — czego jeszcze nie widziałeś na pewno, coś co każdego musi zachwycić. Urządzam Sylwestra na nartach!

Przyznaję, że przemówienie Kazia, który miał zawsze i wcale nie rzadko doskonale pomysły, zaciękało mnie bardzo.

— Sylwester na nartach? Co to takiego?

— Dzisiaj więcej nic nie powiem.

Zabieram cię jutro na cały dzień. Teraz się szykuj, bo już późno. Rano wpadnę po ciebie.

— Zgoda?

— Zgoda!

I poszedł.

Obudziły mnie promienie słoń-

ca. Spojrzałem na zegarek. Dochodziła 8-ma. Szybko więc zacząłem się ubierać, ażeby na mnie nie czekało.

W niespełną godzinę przyleciał Kazio. Wyświeżony, uśmiechnięty i pełen tajemniczości.

— Chwała Bogu, że jesteś gotów. Jedziemy na punkt zborny. Pewno już na nas czekają, gdyż wszyscy są ciekawi tak, jak i ty. Ale co będzie, to dopiero później zobaczycie. Cały dzień przed nami.

— Oto mój przyjaciel Fred — przedstawiał mnie Kazio nieznajomym paniom i panom.

— Dobry chłop i serdeczny druh. Polubicie go szybko wszyscy. Zrzedził wczoraj i pomstował na mnie — no, ale go naciągnąłem na tę imprezę, jak państwa wszystkich.

— Zaufaliście mi — więc i nadal wymagam zaufania, no i posłuszeństwa.

— Trochę was pomęcę, ale to trudno — chcę pokazać wam bowiem wiele, wiele nowych i pięknych rzeczy, których w roku zeszłym nie było, a których nie zdążył jeszcze nikt z was, będąc w Zakopanem od dwóch dni, zobaczyć.

— A teraz — ruszamy!

No i ruszyliśmy, zabierając ze sobą багаż, zresztą bardzo miły, ale na wycieczkę narciarską trochę uciążliwy багаż w postaci...

...dwójka dzieci.

— Nie bądź chmurny Fred. Dzieciaki wkrótce zostawimy. Nie bój się, nie będą nam ciężarem w górach. Ale widzisz — im się także coś należy (zdradzę tajemnicę, że Kazio bardzo lubi dzieciaki, szczególnie ładne i miłe dziewczątka).

Najpierw pokazał nam Kazio niedawno otwarty Bazar Przemysłu Ludowego w nowowytbudowanej sali domu Związku Górali. Po krótkim obejrzeniu zebranych tam eksponatów (nie obyło się bez zachwytów pań) i postanowieniu, że przyjdziemy za kilka dni gruntu-

nie te cuda oglądać, ruszyliśmy na Gubałówkę.

I o dziwo — nie tylko dzieci, lecz dosłownie wszyscy, zażądali od Kazia, że pojedą kolejką.

Musiał ustąpić — wyczułem, że

zrobił to nawet z chęcią.

Dzień był, jak zaznaczyłem, piękny. Nieduży mróz, słońce, jasne przeźroczyste powietrze.

Lekkie drgnięcie, prawie nieodczuwalne. Ruszyliśmy.

Ustały rozmowy i żarciki. Zobaczyliśmy coś, co każdego musiało zachwycić.

Wolno wjeżdżając po zboczach

zrobił to nawet z chęcią.

Dzień był, jak zaznaczyłem, piękny. Nieduży mróz, słońce, jasne przeźroczyste powietrze.

Lekkie drgnięcie, prawie nieodczuwalne. Ruszyliśmy.

Ustały rozmowy i żarciki. Zobaczyliśmy coś, co każdego musiało zachwycić.

Wolno wjeżdżając po zboczach

zrobił to nawet z chęcią.

Dzień był, jak zaznaczyłem, piękny. Nieduży mróz, słońce, jasne przeźroczyste powietrze.

Lekkie drgnięcie, prawie nieodczuwalne. Ruszyliśmy.

Ustały rozmowy i żarciki. Zobaczyliśmy coś, co każdego musiało zachwycić.

Wolno wjeżdżając po zboczach

zrobił to nawet z chęcią.

Dzień był, jak zaznaczyłem, piękny. Nieduży mróz, słońce, jasne przeźroczyste powietrze.

Lekkie drgnięcie, prawie nieodczuwalne. Ruszyliśmy.

Ustały rozmowy i żarciki. Zobaczyliśmy coś, co każdego musiało zachwycić.

Wolno wjeżdżając po zboczach

zrobił to nawet z chęcią.

Dzień był, jak zaznaczyłem, piękny. Nieduży mróz, słońce, jasne przeźroczyste powietrze.

Lekkie drgnięcie, prawie nieodczuwalne. Ruszyliśmy.

Ustały rozmowy i żarciki. Zobaczyliśmy coś, co każdego musiało zachwycić.

Wolno wjeżdżając po zboczach

zrobił to nawet z chęcią.

Dzień był, jak zaznaczyłem, piękny. Nieduży mróz, słońce, jasne przeźroczyste powietrze.

Lekkie drgnięcie, prawie nieodczuwalne. Ruszyliśmy.

Ustały rozmowy i żarciki. Zobaczyliśmy coś, co każdego musiało zachwycić.

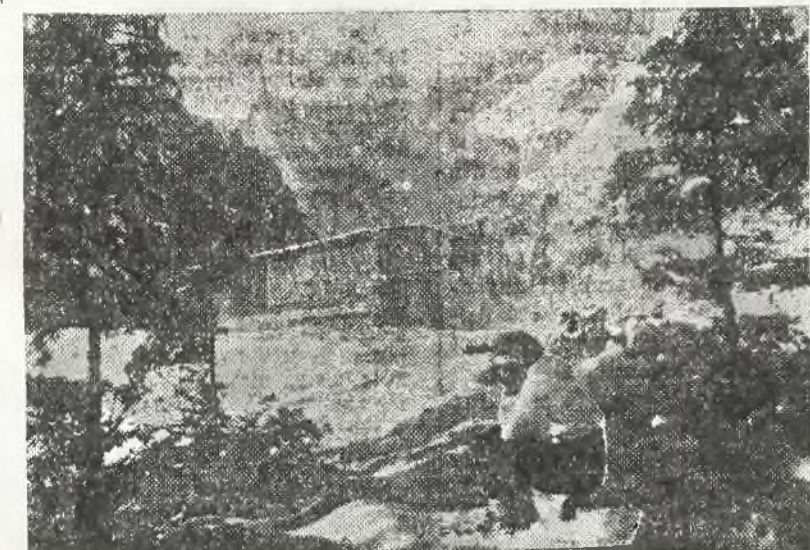
Na umówione miejsce stawili się wszyscy. Zadowoleni, weseli i już zżyli ze sobą. Natura, słońce, śnieg, góry dokonały tego. Tak jakoś było nam już ze sobą dobrze.

Kazio sprowadził ze sobą jeszcze dwóch młodych ludzi. Mieli wypchane plecaki. Wyglądali tajemniczo. Pomni jednak na rozkaz Kazia — dowódcy nie pytaliśmy o nic.

Nową Aleją Marsz. Rydza Śmigłego, a potem Al. Prez. Mościckiego ruszyliśmy rażno do Kuźnic, stamtąd na Kalatówki, gdzie mieliśmy otrzymać od Kazia obiekany, a bardzo zaśluzony posiłek.

Wcale nie zmęczeni, chociaż już dobrze głodni, rzuciliśmy się z ciekawością do oglądania nowego, wspaniałego hotelu turystycznego Tatrzańskiego Tow. Narciarzy.

„Stary Giewont na Tatrze przedniej straż
Głową trąca o lecące chmury...
Czasem uśmiech przemknie mu po twarzy.
Czasem brwi swe namarszczy ponury.
I jak olbrzym w poszczerbionej zbici
Nad kołyską ludzkich dzieci stoi...”



Ktoś marzy i duma — w głębi hotel narciarski na Kalatówkach

Nastroj szybko się zmienił — stał się dziwnie uroczysty. Powaga gór udzieliła się ludziom, dopomagał w tym nie mało szybko zapadający zmrok, księżyc, gwiazdy, no i jakiś sentymentalny młodzień, który wpatrując się z na-

Jest to olbrzymi (jak na góry) dwupiętrowy budynek, o 5 kondygnacjach, zbudowany z kamienia, betonu, klinkieru i cegły, w stylu alpejskim. Posiada on 40 dwuosobowych pokoi, urządzonych wygodnie, choć wcale nie wystawnie. Poza tym sale restauracyjne, barowe, klubowe i t. p.

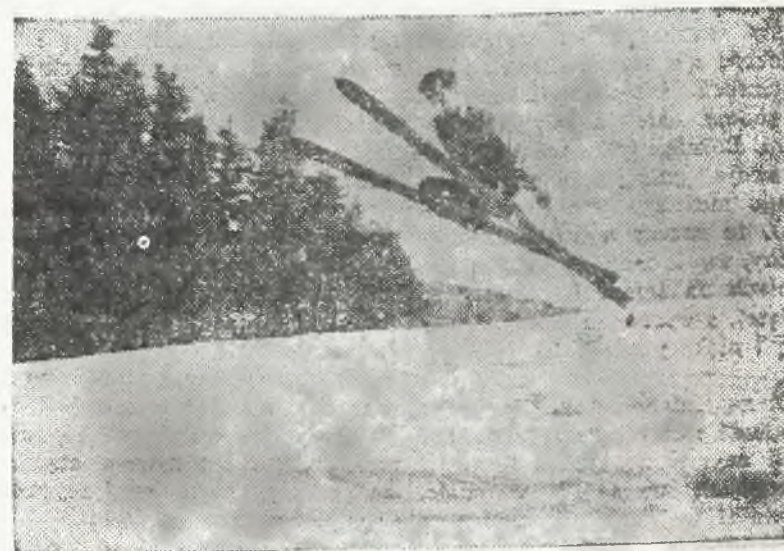
Polana Kalatówki, na której zbudowany jest hotel, położona jest u stóp Giewontu, na wysokości 1217 m., leży więc o 400 m. wyżej od Zakopanego i to już we wnętrzu gór. Posiada więc dużo korzystniejsze od Zakopanego warunki klimatyczne i śniegowe.

Wszyscy byli zachwyceni. Ape tyty wprost wilcze. A że Kazio postarał się o doskonale jedzenie, przeto humory były wspaniałe. Żarciki, przyspiewki, wreszcie ktoś poetycznie nastrojony wygłosił wiersz na cześć Giewontu.

naszego wodza, a przynajmniej się szczerze, że już po troszę znudzony tym sentymentalnym nastrojem, zanuciłem jakąś wesołą, no i nie zbyt cenzuralną, lecz tryskąjącą zdrowiem i życiem piosenkę ludową. Podchwyciona przez innych rozległa się głośnie echem w ciszy, przywracając na

nych mi w młodości przez babunię, czy nianię. Zresztą to niebezpiecznie pamiętać, bo przecież nie mógłbym tłumaczyć się pośpiechem pracy dziennikarskiej.

Nic więc nie opiszę, prócz tego, że był i szampan, że zapłonęły pochodnie, że było tak wesoło.



...a może na piękny skok?

tychmiast dawny nastrój wesołości i radości.

— Gdzie nasz Sylwester? Gdzie niespodzianki — zaczęło wołać.

— Już zaczynamy — usłyszałem w ciemności głos Kazia.

No i zaczęło się.

Nie jestem poetą — nie potrafię więc tego opisać. Nie pamiętam też żadnych bajek, opowiada-

tak miło i radośnie, jak się może być w żadnym najwspanialszym lokalu. Nikt z nas nie zdawał sobie sprawy dokąd zjeżdża, gdzie jest i co robi. Ale wszystkim było miło i dobrze — to grunt.

Nie wierzycie — no to spróbujcie sami spędzić Sylwestra na nartach.

Ja wszystkim radzę i sam zawsze będę Sylwestra spędzał na nartach.



Rażno posuwaliśmy się naprzód

„Hej za mną w Tatry! w ziemię czarów,
Na strome szczyty gór!
Okiem rozbijem dal obszarów,
Czołami sięgnę chmur.
Ponad przepaście nasza droga,
Odważnie bracie mój,
Od ludzi dalej — bliżej Boga,
Ha, już jesteśmy — stoj!”

W Kresowej Stanicy...

(Nowelka Noworoczna)

„Wesoło zakończyliśmy Stary Rok chłopcy!” — rozpoczął swoje opowiadanie dowódca kompanii K. O. P., stary kapitan, który wojnę światową przeszedł, broń kochał, jak każdemu żołnierzowi przystało, żołnierzy za swą rodzinę uważał, a na pograniczu czuł się, jak zaniłowany gospodarz w swej zagrodzie.

W stancy kresowej przy wspólnym stole siedzący żołnierze uciśnili się nagle, by słuchać co powie kapitan. Bo i ktoś na świecie całym szerokim mógłby im coś ładniejszego opowiedzieć, jak kapitan Sosenko, który jako żołnierz na wyk. a życie jego w służbie do Ojczyzny spędzone w trudzie i boju było jedną malowniczą, bogatą w treść powieścią.

„Przeszły już złe czasy — ciągnął kapitan, — które dziś wspominam gorzej niż wojnę, czasy mojej młodości.”

Pamiętam, jak w święto Bożego Narodzenia zaśpiewaliśmy po nabożeństwie kolędę „Bóg się rodzi...”, a po wyjściu z kościoła rzucili się na nas żandarmi zaborcy i bili bez litości za śpiewanie polskiej kolędy i za jej ostatnią strokę: „Podnieś rękę Boskie Dziecię, błogosław Ojczyznę miłą...”

Wiedzieli dobrze, że nie o ich ojczyźnie, ale o naszej, o Polsce śpiewamy, która rozdarta w trzy zabory była, ale żyła w naszych duszach jako jedno i całość wspaniała, jako Polska Chłobrych, Batorów, Chodkie wiczów, Żółkiewskich... Polska zwycięzców i zdobywców.

A w każdy Nowy Rok tzy mieliśmy w oczach, martwota, zaduma i żal wypinał chęty i staropolskie dworki, ogniska myśli narodowej, bo do zeszłego roku dołączaliśmy rok nowy, nowy rok niewol, Wylęczano w ten

dzień nazwiska wszystkich tych krewnych i znajomych, którzy zginęli dla odzyskania wolności!”

W tym miejscu nie wytrzymał dla Tomek Szymczyk, który z pod Nowego Targu pochodził, a w Kopie swój honorowy obowiązek służby wojsk. należycie spełniał. Czuli, że się rozplacze nad tą Polską w niewoli, o której słyszał, a nie może przecież płakać „jak panna w teatrze”, bo takby mu napewno powiedział kapitan Sosenko, albo sierżant Twardy, który przecież kapitanem we wszystkich nasładował.

Ze sprytem więc wielkim, bo nie na darmo w górskiej okolicy się urodził, pochylili głowę nad stołem, i udając zamyślonego, oczy rękawami bluzy żołnierskiej zasłonił.

A kapitan opowiadał dalej... Opowiadał o czasach legionowych kiedy już było polskie wojsko i żołnierze w polskich mundurach, z orłami na czapkach paradowali, jak legionści — artylerzyści wysmiewać w piosenkę starą armatę musiel, która „jak cięle uwiązane biegnie za wozem” i trzęsła się jak tchórz podczas niebezpieczeństwa, bo kłepska była i nie dzwonego, bo nie wytworzyły jej mocne ręce polskiego robotnika...

I zakończył swe opowiadanie słowami, którymi rozpoczął: „Wesoło zakończyliśmy Stary Rok, chłopcy!”. Nie dodał nic więcej, ale wszyscy wiedzieli o co chodził.

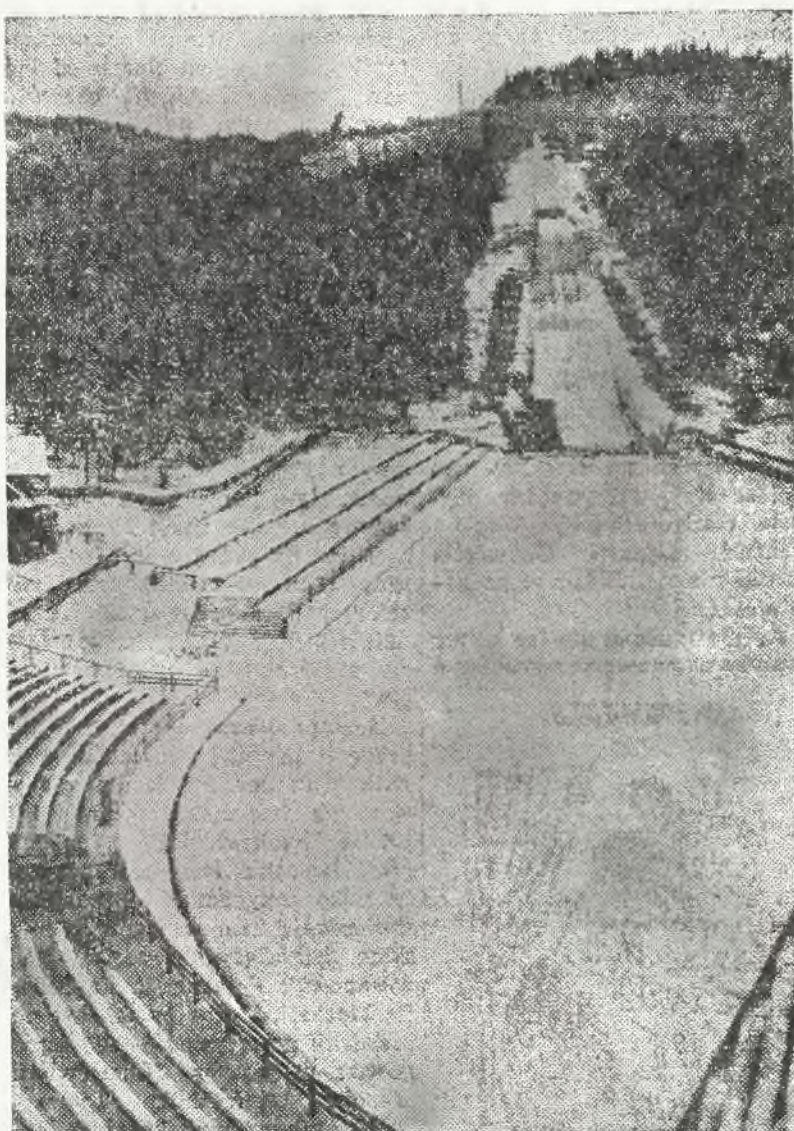
Po skończonej żołnierskiej noworocznej wiececzy kolegowali, aż szczydry drzaly. Za domem nie tęsknili, bo częściej już w domu była, a reszta wyleżała na ulop po Nowym Roku.

Gdy mieli już udać się na spoczynek, których z kolegow włączył radio, a z głośnika odezwała się kolęda, śpiewana przez chór:

„Podnieś rękę Boże Dziecię, Błogosław Ojczyznę miłą...”



Na trasie kolejki górskiej na Gubałówkę



Stadion narciarski na Krokwi

„Patrę w Tatry, w te runy przedwiecznej zagadki,
Chciałbym przejrzeć, przeniknąć jej myśli olbrzymie.
Wiatr — bazarz lekkim palcem strunę marzeń traca
Zwolna uchodzą z serca goryczy ostatki.
O! tu siedzieć i słuchać i dumać bez końca!”

Nie można było jednak sie-

— Słuchaj Fred — zaśpiewaj

jakiś kujawiaka, ja ci pomo-

gę — musimy przerwać te senty-

menty i wrócić do rzeczywisto-

ści. Zachęcony słowami Kazia —